PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WYCHODZI 5 I 20 KAŻDEGO MIESIĄCA

NR. 2 20 STYCZNIA 1925 ROK IV

DYREKTOR.

W dzisiejszych anormalnych czasach różne funkcje spełnia dyrektor szkoły, bardzo mało z właściwem jego powołaniem mające styczności.

Dyrektor zastępuje często wielu brakujących w szkole nauczycieli, daje więc masę lekcyj, myśli tylko o tem, żeby się z tych lekcyj jako tako wywiązać a w wolnym od nich czasie poprawia „dla urozmaicenia" wypracowania uczniowskie.

Dyrektor jest rachmistrzem, oblicza ciągle różne mnożne, różne dodatki do pensyj swoich i grona nauczycielskiego. Tą pracą, tak bardzo przyjemną, urozmaica sobie czas, ale nią nie spełnia jeszcze właściwych swoich obowiązków. Dyrektor jest administratorem lokalu szkolnego, łata ciągle różne dziury i dachówki, wyżebruje u władz bardzo skąpo udzielone na ten cel fundusze a drży, ażeby jaka rura wodociągowa lub inna nie pękła, bo za to, jakkolwiek nigdy najczęściej nie był budowniczym ani administratorem domu, jest odpowiedzialnym. Dyrektor zakładu, przy którym jest internat, łamie sobie głowę, jak najtaniej wyżywić pensjonarzy, gdzie taniej można wydostać ziemniaki,

groch, marchew lub kapustę, kogo naciągnąć na datek, na fundusz stypendjalny lub zasiłek dla internatu. Dyrektor wreszcie jest zawalony pracą kancelaryjną, odpowiadaniem na różne listy i kwestjonarjusze.

Tym sposobem dyrektor obecnie jest przeładowanym lekcjami nauczycielem, rachmistrzem, kancelistą, rządcą domu, ale najmniej dyrektorem, bo na właściwe swoje zajęcia często już niema czasu. A doprawdy na te zajęcia, któremi go się obecnie przeładowuje, nie potrzeba tych kwalifikacyj, których od niego się wymaga, ani wyższych studjów naukowych, ani wykształcenia pedagogicznego, ani praktyki pedagogicznej.

Taki stan rzeczy musi uledz zmianie, jeżeli tylko szkolnictwo ma stanąć na odpowiednim poziomie, a nie staczać się w przepaść upadku. Tutaj przesadna polityka oszczędnościowa, np. odebranie wielu dyrektorom sekretarzy, może pociągnąć fatalne rezultaty, bo na dobrym szkolnictwie cały gmach przyszłości narodu i państwa się opiera.

Dyrektorowie sami, władze szkolne i wszystkie wogóle miarodajne czynniki winny dążyć do tego, by dyrektor szkoły stał się tym, czem być powinien.

Dyrektor jest najważniejszą osobą w szkole, jej fundamentem, osią, naokoło której całe życie szkolne się obraca, odpowiedzialnym za cały bieg tego życia. On nadaje szkole kierunek, ton i charakter, pęd życia. On jej głową, duszą, sercem.

Na pierwszy plan wobec tego wysuwa się pytanie, jakim powinien być ten człowiek na tak bardzo ważnej placówce narodowej?

Dyrektor powinien być człowiekiem rozległego umysłu, wielkiego gorącego serca, prawego nieskazitelnego charakteru, silnej woli, dużej energji, spokojnego, równego usposobienia, niepośledniej wiedzy, z doświadczeniem życiowem i pedagogicznem w szczególności. Temi zaletami serca, rozumu i charakteru musi górować nad całem gronem nauczycielskiem. One bowiem zapewnią mu przodownictwo i powagę, których nie zastąpią żadne przepisy, żadna poza, żadna wogóle sztuczność. Dyrektor szkoły

powinien być głęboko wierzącym i prawdziwie religijnym człowiekiem. Religja była, jest, a zdaje się, że i zawsze będzie dźwignią i ostoją społeczeństw. Historja nas uczy, że narody upadały z upadkiem ich religji, i dotychczas nic nie wymyślono, coby tę dźwignię i ostoję narodów mogło zastąpić.

Ponieważ naród nasz w ogromnej większości jest katolicki i, jak się wyraził Stanisław Szczepanowski, „Polska jest katolicką i będzie katolicką, albo jej nie będzie", więc oczywiście dyrektor, z wyjątkiem nielicznych szkół specjalnie wyznaniowych, winien być katolikiem wierzącym i praktykującym. Tylko katolik i taki katolik potrafi w duchu religijno-katolickim wychować młodzież, tchnąć w jej serca wiarę gorącą i być dla niej żywym przykładem, a przykład ważniejszy niż słowa. Nie chodzi, broń Boże, o jakąś bigoterję; każda przesada jest śmieszna i wywołuje wręcz przeciwną ostateczność.

Dyrektor musi być Polakiem, gdyż niepolak nie wychowa młodzieży w duchu polskim i patrjotycznym. Dyrektor nie powinien należeć do żadnej partji politycznej, ale być tylko prawym obywatelem, miłującym ziemię polską z całej duszy i z całego serca, oraz wszystkich synów tej ziemi bez różnicy stanu i prowincji, z której pochodzą, wszystkich Polaków i wszystko co polskie.

Partyjnictwo jest okropną klęską naszą, zabytkiem z czasów niewoli, chorobą gangrenującą zdrowe ciało polskie, zaporą do wielkiej przyszłości. Wszystkie niemal partje dzisiejsze polityczne są te same, jakie były za czasów niewoli, są więc przeżytkiem, bo cele i dążenia narodu zasadniczo się zmieniły, a pozostała tylko niezmiernie szkodliwa nienawiść wzajemna, często osobista pomiędzy przywódcami. My musimy budować nowe pokolenie, które nie znałoby tej nienawiści, umiało się łączyć, kochać i solidarnie dążyć do wielkich celów, do których Polska jest przeznaczona. Polska musi się stać wielkiem, potężnem mocarstwem, utrzymującem równowagę, pomiędzy Wschodem a Zachodem, ostoją pokoju świata, strażnicą chrześcijaństwa i cywilizacji.

A w tym duchu nie wychowa młodzieży, nie przysposobi jej do ogromnych celów Polski, dyrektor — partyjnik.

Dyrektor musi być nieskazitelnie moralnym, nie w słowach pięknie brzmiących, lecz w życiu codziennem. Słowa winny iść w parze z czynami, a gdy czyn pedagoga słowu jego zaprzeczy, może spowodować okropną tragedję, zrujnować na całe życie duszę dziecka. Dyrektorem najlepiej, gdy jest człowiek żonaty i mający dzieci, dobry i szczęśliwy w pożyciu rodzinnem, dobry mąż i dobry ojciec. To daje przedewszystkiem rękojmę jego moralności, a przytem tylko człowiek, który ma własne dzieci i umie być dla nich dobrym ojcem, umie je chować, potrafi zrozumieć i kochać dzieci wogóle i będzie umiał je wychować. Dyrektor bowiem powinien kochać młodzież, bo na miłość młodzież jest bardzo wrażliwa, miłość tę odczuwa i miłością naogół odpłaca, a tylko taki stosunek między wydawcą i wychowańcami, na wzajemnej sympatji oparte, może wydać pożądane rezultaty.

Dyrektor winien kochać wogóle życie, mieć wiecznie młode serce, wrażliwe na dobro, piękno i prawdę. Tylko taki wychowawca zrozumie się z młodzieżą i potrafi porwać ją i nią pokierować. Nie nadaje się więc absolutnie na to stanowisko zgorzkniały pesymista, zgryźliwy mizantrop. Z drugiej jednak strony dyrektorem nie może być młodzieniaszek, ani przesadny entuzjasta, wiecznie rwący się w obłoki i wiecznie w obłokach żyjący. Musi być to człowiek rozumny, życiowo doświadczony, umiarkowany i zrównoważony. Wiek życia, odpowiedni na to stanowisko od lat 40 do 60.

Dyrektor winien być wysoko i wszechstronnie wykształcony, kochać wiedzę we wszystkich jej dziedzinach, ale nie być dyletantem we wszystkiem, a wobec tego mieć jedną swoją specjalność naukową, której ze szczególnem umiłowaniem oddawać się będzie i studjom jej poświęcać. Wtedy będzie mógł wymagać wogóle niezbędnej we wszystkich studjach gruntowności, będzie umiał przykładać odpowiednią miarę do naukowej wartości współpracujących z nim nauczycielst ᵕem. Dyrektor musi mieć dobre peda-

gogiczno-teoretyczne wykształcenie, musi być doskonałym praktykiem, wiele mieć lat pracy nauczycielskiej poza sobą, a każda jego lekcja własna powinna być wzorowa.

To są osobiste cechy i zalety dyrektora, a jakież są jego właściwe czynności, właściwa jego praca? Lekcyj winien dyrektor dawać bardzo niewiele, nie mniej i nie więcej niż 6 godzin na tydzień, tj. 1 godzinę dziennie. Przeładowanie lekcjami odciąga go od innych ważnych zajęć; z drugiej jednak strony nie może on wychodzić z praktyki szkolnej, przestawać sam być nauczycielem, przestać bezpośrednio stykać się z młodzieżą w klasie.

Najważniejszem jego zadaniem jest czuwanie nad całością nadawania charakteru i tonu szkole, baczenie na to, by szkoła jego rozwijała się coraz dalej i szła ciągle z rozumnym postępem. Chwila, w której kierownik powie sobie, że szkoła jego jest już doskonała, będzie dla niej fatalna. Już dalej ona rozwijać się nie będzie, ale odwrotnie powoli i coraz szybciej będzie się staczać do upadku. Lecz ażeby ustrzec ją od tego i prowadzić ciągle z postępem, musi dyrektor mieć dosyć czasu na zaznajomienie się ze wszelkiemi ulepszeniami, nowemi prądami i nowemi myślami w dziedzinie szkolnictwa, musi się ciągle informować o tem, co się dzieje. Dyrektora więc obowiązkiem jest czytać wiele, czytać przedewszystkiem wszystkie krajowe pisma pedagogiczne i o ile możności, o ile tylko znajomość języków mu na to pozwala, przynajmniej jedno najważniejsze zagraniczne, zapoznawać się z nowemi dziełami pedagogicznemi, wszelkiemi, co w tej dziedzinie pojawia się w języku polskim, ze wszelkiemi wychodzącemi z pod prasy podręcznikami szkolnemi. Oczywiście jedne rzeczy trzeba przeczytać gruntownie, inne przejrzeć wystarczy, au courant jednak trzeba być wszystkiego, a na nie jedne zwrócić uwagę całego grona nauczycielskiego lub poszczególnych jego członków. Dyrektor winien brać również czynny udział w konferencjach dyrektorów szkół, w zjazdach i kongresach pedagogiczno-krajowych, a pożytecznem jest bardzo, jeżeli odwiedzi od czasu do czasu jakąś wzorową, a choćby tylko dobrze prowadzoną szkołę. (d. n.)

Koźmin. Dr. E. Winkler.

CHOROBY STANU NAUCZYCIELSKIEGO.

Statystyki stanu zdrowia nauczycielstwa, jakoteż przyczyny urlopowania pozwalają nam dość dokładnie wglądnąć w zdrowotność tego zawodu, a na ogół przedstawia się ona niebardzo świetnie. Przyczyn szukać tu należy przedewszystkiem w zawodzie samym jako takim, a przedewszystkiem w wadliwych urządzeniach budynków szkolnych, jako też strasznych nieraz warunkach mieszkaniowych. Ciągłe przebywanie w pyle, forsowanie głosu, atmosfera duszna, a w zimie nieraz zbyt chłodna, usposabia do różnych cierpień dróg oddechowych i katarów szczytów, które jak wiadomo nie są czem innem, jak początkiem gruźlicy. Zwiastunem jej, zwłaszcza u młodych nauczycielek, jest bardzo często silna niedokrwistość i skłonność do zaziębiania się. Urlopy zdrowotne z powodu katarów szczytów płuc należą też wobec tego do najczęstszych z wszystkich innych cierpień. Czyż dziwić się zresztą można temu, gdy się zważy, że młoda panienka z dobrego domu, przyzwyczajona dotąd do wygód, nagle idzie na posadę na wieś, gdzie nie ma nieraz ani dobrego odżywienia, ani odpowiedniego mieszkania, bo w Małopolsce i Kongresówce mieszkać muszą często nauczycielki po chatach, nieraz bez podłogi, porządnego pieca i przyzwoitych okien, stąd też nie rzadkie są także w nauczycielstwie reumatyzmy ewentualnie z powikłaniami z neuralgjami i cierpieniami serca. Bardzo cechującemi są dalej w nauczycielstwie cierpienia systemu nerwowego. Wogóle podzielić sobie można pod tym względem nauczycieli na dwie grupy. Jedni (zwłaszcza młodsi) są szczupli, bardzo wrażliwi i nerwowi, o których mówimy, że praca ich „zjada“, drudzy znów apatyczni, obojętni, szablonowi, nieraz dość tędzy. U grupy pierwszej neurastenja i histerja nie należy do rzadkości. Statystyka rządowa w Anglji wykazuje, że po katarach płuc, najwięcej urlopów dostaje chore nauczycielstwo wskutek chorób nerwowych i to głównie neurastenji, która wybucha z zasady w pierwszych pięciu latach pracy.

To smutne, że ludzie tacy kierując dziećmi, nierzadko zarażają je swojemi „nerwami“, zmiennością usposobienia, zgryźliwością, brakiem energji i wytrzymałości życiowej, bo dziecko jest bardzo na te zgubne wpływy podatne.

U kobiet nierzadka jest obecnie tak zwana choroba Basedowa, cechująca się znów zdenerwowaniem, niecierpliwością, płaczliwością, zmiennością usposobienia, powiększeniem gruczołu tarczykowego (wole), biciem serca, drżeniem rąk i wysuwaniem się gałek ocznych. Złe warunki odżywiania, monotonność potraw, przyjmowanie ich o prymitywnej formie, usposabia znów do katarów żołądka, kiszek, podrażnienia ślepej kiszki i obstrukcji. Kto wie, czy nie w związku z tem są też stosunkowo bardzo ciężkie porody u kobiet.

Jeszcze na jedną rzecz chciałbym zwrócić uwagę, a poruszyłem ją już raz w „Przyjacielu Szkoły“ w artykule p. t. „Czy mamy obecnie słabsze nerwy?“

Tak jak dla ciała potrzebne jest pożywienie mieszane, tak i dla ducha konieczna jest pewna rozmaitość, bo inaczej umysł idący ciągle po wąskiej, jednostajnej i monotonnej drodze, łatwo butwieje, staje się szablonowym i ograniczonym, a na wszelkie inne wpływy albo obojętnym lub też przeczulonym, nadwrażliwym i mało odpornym. Z tego też powodu badacz na tem polu, Dr. Levian, domaga się, by ludzie, mający to samo zajęcie i zawód, o ile możności nie zawierali małżeństw między sobą, co niestety w nauczycielstwie jest na porządku dziennym. Prócz powyższego złego wpływu małżeństwa takie są też niestosowne ze względów służbowych, bo nieraz mąż jako kierownik szkoły, musi wymagać od żony, jako siły pomocniczej tego, czegoby będąc tylko mężem poprostu zakazał. *)

Jeżeli higjena szkolna stawia pewne postulaty, to czyni ona to nietylko w imię dobra dzieci szkolnych, ale i nauczycieli. Wprawdzie dzieci są bardzo czułe na wszelkie

*) Niejednokrotnie pacjentki moje, gdy zalecałem im odpoczynek, odpowiadały smutnie: „niestety, nie mogę brać urlopu, bo mąż jest kierownikiem i bardzo mu na tem zależy, żeby mnie nikt nie musiał zastępować!“

szkodliwości, ale za to przebywają w szkole tylko parę lat, a nauczyciele pozostawać muszą w tych warunkach nieraz przez całe swe życie.

Dlatego też dokładna znajomość higjeny, jako też przestrzeganie jej zasad leży w interesie dobra i zdrowia samych nauczycieli, a zdrowy pokarm duchowy może dać dziecku tylko zdrowy fizycznie na ciele człowiek.

Monotonję zawodu powinien wreszcie koniecznie nauczyciel urozmaicać lekturą z innych działów nauki, pracą fizyczną, sportem, wycieczkami, życiem społecznem i towarzyskiem, inaczej czeka go smutny los, bo albo się stanie szablonowcem, nie widzącym nic poza sobą i swoim zawodem, lub naodwrót popadnie w roztrój nerwowy.

Samo się przez się rozumie, że do stanu nauczycielskiego nadają się jedynie ludzie zdrowi, nie obciążeni dziedzicznie, o nerwach zdrowych i silnych, pamiętający o tem, że czeka ich bardzo ciężka, mozolna i niewdzięczna nieraz praca, lecz za to jedna z najpiękniejszych społecznie, bo w ręku nauczycielstwa leży los przyszłych obywateli i dobra naszej ojczyzny.

Kraków. Dr. A. Klęsk.

HIGJENA PRACY UMYSŁOWEJ.

II.

Poznaliśmy dotąd tylko zasadnicze warunki pracy umysłowej, to jest warunki zdrowia systemu nerwowego. Przypatrzmy się teraz samej pracy umysłowej w jej typowym, zasadniczym przebiegu, aby stąd wyciągnąć wnioski, kiedy i wskutek czego praca umysłowa staje się niehigjeniczna, to jest oddziałuje szkodliwie na zdrowie duszy i ciała.

Przebieg pracy umysłowej jako pierwszy przedstawił psychjatra niemiecki Kreapelin *) w datach ścisłych, umożliwiających określenie ewentualnego niehigjenicznego oddziaływania jej na umysł. Kreapelin nakreślił na podsta-

*) Meumann: Experimentelle Pädagogik. Lipsk 1914.

wie długoletnich specjalnych badań „krzywą pracy umysłowej“. Otrzymał on ją w następujący sposób:

Dawano osobom badanym kolumny cyfr wydrukowane na formularzach. Kazano zliczać te cyfry przez przeciąg długiego czasu, np. dwóch godzin tak prędko, jak tylko potrafili, o ile możności bez błędu i notować rezultaty. Co pewien odstęp czasu na hasło dzwonka zegaru, np. co 5 minut, badany podkreślał liczby zliczone dotąd. Okazało się, że osoby badane nie liczyły stale równo, lecz że wysiłek pracy umysłowej prędkiego i długotrwałego zliczania cyfr prowadził do rezultatów różnych w poszczególnych zasadach pracy. Na samym początku osoby badane pracowały niezbyt prędko, co było można stwierdzić obliczając ilość skreślonych przez nich w stadjum początkowem rezultatów. Potem wydajność pracy stale powiększała się, aby osięgnąć pewne maksymum, następnie rezultaty coraz bardziej się pogarszały i tylko pod sam koniec osoby badane, wiedzące, że zbliża się zakończenie pracy, pracowały cokolwiek lepiej.

Krzywą *) taką w uproszczeniu podajemy poniżej.

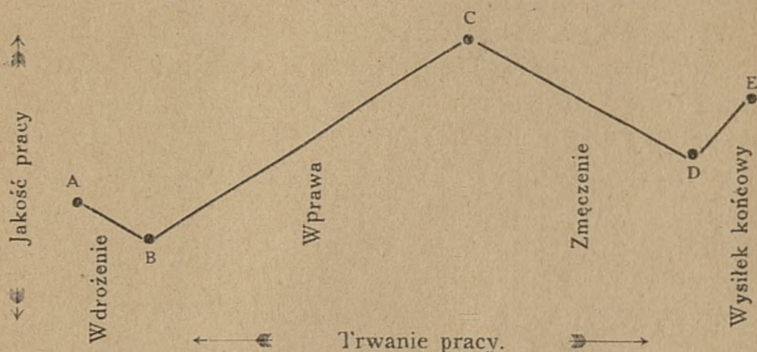

Widzimy wyraźnie, że na wydajność pracy działają w sposób sobie przeciwny 2 szeregi momentów. Wysiłki

*) Krzywa podana podług prof. Jaroszyńskiego „Higjena wychowawcza“. Rozdział w „Higjenie szkolnej“ Dr. Kopczyńskiego. Warszawa 1919.

woli, wprawa, obeznanie się i przyzwyczajenie do pracy polepszają rezultaty, a nieznajomość pracy wymagająca wdrożenia, zwłaszcza jednak długotrwałość pracy, powodująca zmęczenie, pogarszają jej rezultaty. Zmęczenie w pierwszej linji jest zatem tym czynnikiem, który obniża wydajność pracy i osłabia energję umysłu.

Czem jednak jest zmęczenie? Zmęczenie nie jest prostem uczuciem niezdolności do pracy i pragnieniem odpoczynku. Zmęczenie jest czemś objektywnem, nietylko subjektywnem uczuciem, lecz rzeczywistym, objektywnym stanem zmniejszonej produktywności i osłabionej energji psychicznej.

Ponieważ zmęczenie jest czemś objektywnem, więc można je mierzyć. W ostatnich 50-ciu latach wielu uczonych próbowało rozwiązać to zadanie i wymyślono kilkanaście różnych metod mierzenia zmęczenia. *) Metody te opierają się na fakcie, że zmęczenie działa na cały organizm, na ciało zarówno jak i na duszę i że funkcje zmysłowe, działanie uwagi, tempo pracy, wrażliwość oka i ucha, subtelność zmysłu dotyku i energja skurczów mięśniowych przy zmęczeniu zmniejsza się i pogarsza. Chociaż metody te nie mierzą, ściśle mówiąc, zmęczenia jako takiego, a tylko stwierdzają intensywność różnych symptomów cielesnych i duchowych towarzyszących zmęczeniu, to rezultaty tych badań są jednak bardzo poważne i pozwalają nam wyrobić sobie ścisły sąd o zmęczeniu.

Okazuje się więc, że wskutek zmęczenia pracą umysłową wrażliwość nasza na ogół tępieje. Brak nam świeżości przyjmowania wrażeń. Potrzeba silniejszych bodźców, aby pobudzić słuch, dotyk i wzrok.

Dalej praca umysłowa powoduje zmęczenie fizyczne. Po długiej wytężonej pracy umysłowej wyniki pracy mięśni są mniejsze.

W końcu, jak już wspomnieliśmy, praca umysłowa osłabia samą czynność umysłu w ten sposób, że uwaga tępieje, jakość pracy robi się coraz gorsza, coraz mniej je-

*) Meumann: Experimentelle Pädagogik.

steśmy w stanie zrobić i w końcu zupełnie wypowiadają nam siły: jesteśmy przemęczeni.

Kilka lat przed wojną uczony niemiecki Weichhardt wykrył specjalne substancje toksyczne, które organizm wytwarza wtenczas, gdy pracuje i które przy pewnej koncentracji wywołują uczucie zmęczenia, pogarszają pracę i zmuszają osobnika do jej porzucenia. Do rezultatów swoich doszedł Weichhardt w ten sposób, że zwierzęta przemęczał fizyczną pracą aż do zupełnego wyczerpania a nawet śmierci, i krew takich przemęczonych zwierząt zastrzykiwał drugim zwierzętom zupełnie jeszcze nie zmęczonym. Okazało się wtenczas, że na skutek takiego zastrzyku silne i rzeźkie dotąd zwierzęta również słabły, bo jad zmęczenia, który się wytworzył w krwi przemęczonego zwierzęcia, tak zwana kenotoksyna, działał na ośrodki nerwowe, wskutek czego praca się pogarszała. Toksynę taką wykazał Weichhard również w powietrzu wydechowym osób przemęczonych, np. w klasie niewietrzonej po godzinnej pracy umysłowej uczniów. Za pomocą szczepienia małemi dozami kenotoksyny, tak jak się to robi w innych wypadkach dla otrzymania antytoksyny (surowicy leczniczej), Weichhardt wyprodukował substancję przeciwdziałającą zmęczeniu i szereg autorów robił doświadczenia z tą antykenotoksyną, zastrzykując ją osobom pracującym bądźto podskórnie, bądźto rozpylając ją w powietrzu klas, w której pracowali uczniowie. Autorzy ci i sam Weichhardt opisują dobre wyniki i usuwanie zmęczenia za pomocą tej metody. Z drugiej strony prace Weichhardta podległy w ostatnim czasie bardzo surowej krytyce, tak że w każdem razie do teorji tej należy się odnosić z pewną rezerwą. W zasadzie teorja działania kenotoksyny polega z pewnością na zupełnie słusznych założeniach. Biologja uczy nas, że wszystkie czynności żywego organizmu są połączone z procesami tzw. asymilacji i dysymilacji w komórkach organizmu. Gdy komórka pracuje i produkuje, wtenczas materja organiczna w niej się rozpada i tylko na koszt materji białkowatej może komórka dokonać tej lub owej pracy. Podczas rozpadu tworzą się pewne substancje chemiczne, któ-

re działają toksycznie na dalszą pracę komórki. Komórka jest zmęczona, bo zawiera zbyt dużo produktów rozpadu. Dlatego po każdej pracy komórka potrzebuje chwili odpoczynku, w której odbywają się procesy rekonstrukcji i odbudowy zużytej materji, tak zwana asymilacja. Krew w czasie tej nieczynności i odpoczynku komórki doprowadza nowe pożywienie, a tlen zawarty w krwi unieszkodliwia produkty rozpadu chemicznego z czasu aktywności komórki. Wten sposób komórka zbiera znowu siły do następnego czynu.

Proces ciągłej zmiany, ciągłego wahania między pracą a odpoczynkiem, między zużywaniem energji chemicznej komórki i doprowadzeniem świeżej energji ze krwi, między czynem nazewnątrz a skupieniem odżywczem nawewnątrz, jest podstawą wszelkiego życia. Praca jest tym bodźcem, który wywołuje w komórkach przemianę materji, a praca umysłowa jest warunkiem przemiany takiej w systemie nerwowym naszego ciała. Praca umysłowa jest zatem niezależnie nawet od wyników przedmiotowych jakie ma, czemś dodatniem dla zdrowia naszej duszy. Odczuwamy to instynktownie. Czujemy się zdrowi gdyśmy się napracowali, mamy poczucie siły naszej, która podoła pracy, nawet zmęczeni pracą odczuwamy przyjemnie to zmęczenie jako objaw naszej żywotności i zdolności do czynu. Czyn chwali sam siebie w nas. W stanie odpoczynku po owocnej, usilnej pracy, organizm dokonuje odbudowy spotrzebowanej energji i czujemy jak soki odżywcze krążą w nas, przynosząc nam nową siłę do przyszłych czynów.

Niekiedy jednak zmęczenie jest zbyt duże i wtenczas występują s z k o d l i w e n a s t ę p s t w a z m ę c z e n i a. Komórki nie mają już czasu odbudowy swej dokonać, bo zbyt ciężka i zbyt długa praca umysłowa nie pozwala na to. Rezultaty pracy stają się coraz gorsze, praca jest pobieżna i powierzchowna, wydajność minimalna. Następuje stan chorobliwego podniecenia, serce pracuje w przyspieszonem tempie, umysł jest zdenerwowany, stajemy się opryskliwi, niezadowoleni, każda rzecz jest w stanie nas rozgniewać i rozgoryczyć. Następuje chwila, że jesteśmy już zbyt sła-

bi, aby pracować, a równocześnie zbyt zdenerwowani, aby móc odpocząć. Nawet sen, ten najskuteczniejszy odpoczynek, nie jest w stanie nami owładnąć i przemęczeni przepędzamy bezsenne noce, by za dnia pracować pobieżnie i w ciągłem chorobliwem podnieceniu. Jeżeli przemęczenie i wyczerpanie duchowe trwa długo, to staje się ono chroniczną chorobą, neurastenją zwaną. Zwykle choroba ta rozwija się u osób o słabej energji umysłowej, którzy przynieśli na świat organizm nerwowy, przeczulony i niezdolny do równej, silnej pracy. Ale nawet najtęższe konstytucje popadają niekiedy w neurastenję, jeżeli stale się przemęczają i dobrze zastosowanym odpoczynkiem nie zdołają usunąć fatalnych następstw przemęczenia. Każdy pamięta z życia swego okresy, w których przez dłuższy czas nadmiernego przepracowania, niespania, w okolicznościach nie pozwalających na wytchnienie i odpoczynek, a wymagających ciągłego napięcia uwagi i wytężonej pracy umysłu, popadł w końcu w stan przedenerwowania, w którym pracy już sprostać nie mógł i musiał czemprędzej pracę przerwać, aby odpocząć i wrócić do równowagi duchowej.

N e u r a s t e n i c y *) są to ludzie, u których powyżej opisany stan stał się chronicznym, stałym. Mają oni zwykle humor opryskliwy i stale są niezadowoleni z otoczenia i ze siebie. Są oni niezdolni do pracy zarówno jak do odpoczynku. Męczą się każdą drobnostką i nie umieją doprowadzić do końca swych zamierzeń. Cierpią czując swą słabość, zwłaszcza że są to ludzie nieraz bardzo inteligentni. Jeżeli chodzi o dzieci, to są to uczniowie, którzy mimo zdolności, uczą się źle, są trudni do wychowania, męczą się w szkole bardzo szybko, nie umieją skupić uwagi, sypiają mało, cierpią na bóle głowy i rozwijają się fizycznie i duchowo niedostatecznie.

Neurastenja jest chorobą częstą, ale jest zwykle wyleczalna. Jeżeli umysł neurastenika nie jest a priori zbyt wątły i wrażliwy, to zawsze da się znaleść tryb życia, odpowiedni

*) Ziehen: „Die Geisteskrankheiten des Kindesalters“ i szereg rozpraw innych autorów w „Beiträge für Kinderforschung und Heilerziehung“.

dla niego. Przez rozsądne wychowanie i odpowiednie życie można ominąć wystąpienie ostrych objawów neurastenicznych, nawet wtenczas, jeżeli ktoś ma pewną skłonność do tej choroby. Niestety w szkołach jest mnóstwo dzieci, których nerwy w niewłaściwem środowisku coraz bardziej się psują, a w życiu jest niemniej duża ilość ludzi chorobliwie nerwowych, którzy o własnych siłach nie umieją dojść do trybu życia zdrowego i szczęśliwego. Szkoła zwykłego typu nie jest odpowiedniem miejscem pobytu dla nerwowych dzieci. Metody nauczania zbyt jednostronnie kształcą receptywną wiedzę ucznia, a nie wyrabiają w nim impulsu do żywego czynu, to jest tego, czego neurastenikowi najwięcej potrzeba. Wielu młodych ludzi pozbywa się nerwowości z chwilą, gdy wchodzą oni w życie czynne. Nauka szkolna nie dawała im pola do samodzielności, do radości nad czynem własnego wyboru. Ogromny balast wiedzy pamięciowej i wiadomości książkowych przyciąża umysł słabego dziecka, siedzenie godzinami w ławach szkolnych szkodzi jego zdrowiu, zabija ruchliwość fizyczną, bez której nie może być pełnego rozwoju organizmu.

Dlatego dzieci neurasteniczne należy oddawać do szkół gospodarczych, do szkół pracy, do szkół położonych na wsi. Winny one wejść w rygor uregulowanego trybu życia, które ich nie przemęcza zbytnio, a zmuszając ich do aktywności, rozwija ich zadowolenie z dokonanego i przeprowadzonego do końca czynu. Niema rzeczy gorszej dla dzieci psychostenicznych, jak środowisko domowe przeczulonych rodziców, którzy sami są nerwowi. Tryb życia neurastenika powinien być bardziej niż u innych ludzi higjeniczny. Dużo pracy fizycznej, sen o swej porze, odżywienie odpowiednie, wstrzemięźliwość od alkoholu i nikotyny zupełna. Stan depresji, drażliwości chorobliwej, smutku i niezadowolenia minie w takiem środowisku i wśród takiej pracy. Skłonność do podlegania nastrojom depresji przedewszystkiem powinna być zwalczana, bo ona najbardziej przeszkadza pracy życiowej. Pedagog i lekarz winni wyrabiać w młodym umyśle krytycyzm i wolę. Uczucia można opanowywać, znając ich objektywną wartość. Trzeba mieć nad nie-

mi kontrolę i zdolność powstrzymania ich ujemnego rozwoju.

Praca jest zatem nieraz powodem neurastenji, a równocześnie jest lekarstwem na nią, gdy jest zastosowana w miarę i we właściwej formie. Neurastenikowi potrzeba przedewszystkiem zmian we wszystkich czynnościach.

Praca i wytchnienie, wysiłek i odpoczynek, praca poważna i rozrywka i zabawa są to rzeczy dopełniające się i nie może być mowy o zdrowiu umysłowem tam, gdzie brak jednej z powyższych funkcyj. „Ten, który umie się zabawić i rozerwać jest zwykle równocześnie tym, który umie pracować, to znaczy tym, który przy każdej okazji umie nadać swej czynności dobry kierunek". Te słowa autora książki o psychologji higjeny, pana Chavigny,*) są nadzwyczaj trafne. Ludzie zwykle nie umieją ani pracować, ani się bawić.

Po pracy musi koniecznie nastąpić wytchnienie, a odpoczynek umysłowy, nie podlega nigdy na zupełnej bezczynności (umysł zawsze jest czynny) lecz na zmianie funkcji umysłu.

Umysł nasz jest podobny do łuku, który w stanie ciągłego napięcia bardzo rychło traci swą siłę. Ciągłe falowanie, przejście ze stanu napięcia w stan zwolnienia, rytm czynności naprzemian ze spoczywaniem, sen w nocy po pracy dziennej, rozrywka po pracy, stan asymilacji, po dysymilacji — to jest jedyny typ czynności umysłu. Trzeba umieć przerwać pracę w chwili odpowiedniej. Nie wolno się zapominać przy pracy i pracować bez przerwy, aż do wyczerpania. Krótką przerwę najlepiej zużyć do głębokiego oddychania. Podczas pracy umysłowej płuca nasze pracują za mało. Siedzimy nieruchomo, skupieni, pochyleni nad książką i oddychamy zupełnie powierzchownie. Wiemy już, że procesy asymilacyjne w komórkach, odbywają się dzięki doprowadzaniu tlenu do nich. Oddychanie przy pracy jest więc bardzo ważne.

*) Chavigny: Psychologie de l'hygiène. Paris 1921.

Wiadomo, że w Indji wytworzył się specjalny kult oddychania. Podstawowa myśl tego kultu jest najzupełniej trafna i słusznie polskie ministerstwo oświaty wprowadza obowiązkowo ćwiczenia oddechowe wśród lekcji. (c. d. n.)

Poznań. Dr. A. Szuman.

ZMYSŁY.

(Lekcja na pierwszym roku nauki.)

Do lekcji przygotować: zabawkę z gwizdkiem, w pudełeczkach tłuczony cukier, sól białą itp., we flaszeczkach wodę czystą i przezroczysty płyn, który można tylko smakiem poznać, wodę kolońską i naftę, kawałek drzewa, żelaza, owoc itp.

Wymień rzeczy w klasie! (Stół, stołek.) Popatrz za okno, co tam jest przy drodze? (Drzewa.) Co jest na niebie? (Chmury.) Skąd wiesz, że na niebie są chmury? (Bo je widzę.) Skąd wiesz, że przy drodze są drzewa? (Bo widzę.)

To słowo „widzę" nauczyciel napisze na tablicy (o ile lekcję tę bierze wtedy, gdy już dzieci umieją czytać, jeżeli nie, to robi kreskę poziomą.)

Jak odczytasz tę kreskę? (Widzę.) Nauczyciel każe powtórzyć kilkakrotnie.

Teraz bierze do ręki zabawkę, która za pociśnięciem wydaje świst i pyta się: Co to było? (Świst.) Skąd wiesz, że to był świst, kiedy nie widziałeś? (Bo słyszałem.) Co to teraz jedzie po drodze? (Wóz.) Skąd wiesz, że tam jedzie wóz? (Bo słyszę.) Co jeszcze możesz usłyszeć? (Dzwonek, muzykę.)

Czy wszyscy ludzie widzą? Jeden uczeń mówi „wszyscy", drugi „nie", wtedy nauczyciel naprowadza pytaniami na znaną osobę lub żebraka ślepego i pyta: Czy ślepy widzi? (Nie.) A po czem poznaje? (Bo słyszy.) Co to na drzewie śpiewa? (Ptak.) Czy zawsze odrazu tego ptaszka widzisz? (Nie.) A po czem poznajesz, że to ptaszek? (Bo słyszę.)

Na to słowo „słyszę", napisze nauczyciel drugą kreskę. Przeczytaj ją! (Słyszę.) Przeczytaj pierwszą, drugą! Powtórzyć kilka razy.

Nauczyciel pokazuje pudełeczko ze solą i pyta: Co to jest co widzisz? Uczeń jeden powie cukier, drugi sól, trzeci mąka itp.

Czy wie który, co to jest naprawdę? (Może się nie zgłosi żaden.) Wtedy nauczyciel każe uczniowi wziąć troszkę do ust. A teraz wiesz co to jest? (To jest sól.) Skąd wiesz, że to jest sól? (Bo spróbowałem.) Tak spróbowałeś, czyli żeś smakował. Co zrobiłeś? (Smakowałem.) Weź do ust to! (Podaje cukier.) Co robisz? (Smakuję.)

Na ten wyraz napisze trzecią kreskę. Odczytaj ją! (Smakuję.) Odczytaj 1! 2! 3! Powtórzyć kilkakrotnie.

Nauczyciel pokazuje flaszeczkę z wodą kolońską, albo z winem lub octem, co ma pod ręką. Co to jest? Uczniowie zgadują różnie. Czy

możesz powiedzieć, że to jest ocet? (Nie.) Otwiera i daje uczniowi powąchać. A teraz wiesz co to jest? (Wiem.) Dlaczego? (Bo powąchałem.) Co robisz teraz? (Dając uczniowi do powąchania.) (Wącham.) To samo może przeprowadzić na nafcie i innych, o ile czas starczy.

Na to słowo „wącham" napisze czwartą kreskę. Przeczytaj ją! — przeczytaj 1! 2! 3! 4! Powtórzyć kilkakrotnie.

Nauczyciel każe uczniowi zamknąć oczy i daje mu do powąchania ocet. Cóż to jest? (Ocet.)

Dając mu do powąchania kamyk (przy zamkniętych oczach.) Czujesz teraz co? (Nie.) Weź do ręki! — Wiesz co masz? (Kamień.) Popatrz się czy zgadłeś! Jest kamień? (Jest.) Skąd wiedziałeś, że to kamień? (Bo pomacałem.) Tak pomacałeś czyli dotknąłeś. Dotknij jeszcze raz! Co robisz? (Dotykam.) Tak samo przeprowadzi z drzewem, żelazem itp.

I nauczyciel na to słowo „dotykam" zrobi piątą kreskę. Przeczytaj ją! Przeczytaj 1! 2! 3! 4! 5! Powtórzyć.

Przeczytaj 1-szą kreskę! (Widzę.) Czem widzisz? (Oczyma.) Ile masz oczu? (Dwoje.) Co masz? (Oczy.)

Na to słowo „oczy" napisze pod spodem grubą kreskę. Przeczytaj ją! (Oczy.)

Tak samo przeprowadzi uszy, język, nos, ręka i za każdym razem każe czytać kreski po kolei. Po ukończeniu wraca znów do pierwszych kresek.

Skąd wiesz, że tu jest stół? (Bo widzę.) Czem widzisz? (Oczyma.) Co mieści się w oczach? Jeżeli uczniowie nie wiedzą, to nauczyciel musi sam powiedzieć — wzrok. Co jest w oczach? (Wzrok.)

Na to słowo napiszemy kółko. Odczytaj to kółko! (Wzrok.)

Podobnie przeprowadzi słuch, smak, węch, dotyk i powie dzieciom, że to są zmysły.

Czem jest wzrok, słuch, smak, węch i dotyk? (Zmysłami.) Ile jest zmysłów? (Pięć.) Czy ty masz zmysły? (Mam.) Czy wszyscy ludzie mają zmysły? (Uczniowie może nie odpowiedzą.) Czy ślepy ma pięć zmysłów? (Niema.) Jakiego zmysłu brakuje ślepemu? (Wzroku.) Czy taki ślepy człowiek może być szczęśliwy? (Nie.) Takiego nieszczęśliwego nazywamy kaleką. Przedstawcie sobie dzieci kalekę ciemnego; on nie widzi ojca, matki, tego pięknego światu itp., dla niego jest wieczna noc. Nad takim człowiekiem trzeba się litować.

W podobny sposób przeprowadzi, głuchego, bez smaku, bez węchu i dotyku, i zwróci uwagę na niebezpieczeństwo, które grozi tym ludziom, którzy nie mają słuchu, smaku, węchu, dotyku.

Jakim jest każdy kaleka? (Nieszczęśliwym.) Czy ty masz wszystkie zmysły? (Mam.) A czy dałbyś sobie wyłupić oczy za tysiąc zł? (Nie.) Jakim jesteś dlatego, że masz wszystkie zmysły? (Szczęśliwym.) Tak, jesteś bardzo szczęśliwy i bogaty, i za to, że masz wszystkie zmysły, powinieneś Panu Bogu codziennie w modlitwie dziękować.

Zarzecze. Jan Mirocha.

OCHRONKA - PRZEDSZKOLE.

Dzięki uprzejmości p. Bernarda Chrzanowskiego, kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego, jesteśmy w posiadaniu dość obszernego materjału w sprawie zaprzątającej uwagę językoznawstwa polskiego, próby wprowadzenia nowotworu „przedszkole“ w miejsce nazwy „ochronka“.

Problem ten, pochodzenia powojennego, istniejący dwa lata zgórą, zapoczątkował artykuł pani Wel, wydrukowany w N-rze 3. warszawskich „Spraw Przedszkolnych“ z roku 1922, poparty autorytetem Związku Zawodowego Ochraniarek, domagający się zmiany nazwy „ochrona“ na „przedszkole“. W odpowiedzi na to zjawiła się w tymże roku w Poznaniu pod auspicjami Kuratora Poznańskiego broszura pani Stefanji Marciszewskiej-Posadzowej „Szkółka, przedszkole czy ochrona“, przeciwna inowacji. Równocześnie w naukowych czasopismach perjodycznych pojawiają się dwie opinje w powyższej sprawie: Romana Zawilińskiego w N-rze 39-40/22 „Poradnika Językowego“, oraz krakowskich profesorów Rozwadowskiego, Łosia i Nitscha w N-rze 5 „Języka Polskiego“, zasadniczo przeciwne wywodom pani Wel.

Łącznie z tem kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego, p. B. Chrzanowski, gorący przeciwnik nowotworu „przedszkole“, wczął w styczniu 1923 r. ankietę w tej sprawie, zasięgając zdania najwybitniejszych, prócz cytowanych powyżej profesorów, powag i autorytetów językoznawstwa naszego, jak prof. Baudouin de Courtenay z Warszawy, prof. Nitsch z Krakowa, prof. Lehr-Spławiński ze Lwowa, prof. Brückner z Berlina, prof. Rudnicki z Poznania i Dr. Erzepki z Poznania. Wynikiem tejże ankiety jest materjał posiadany przez nas.

Zdaje się, że obecnie, po dwu przeszło latach debat i zastanawiań się nad kwestją, którą Baudouin de Courtenay poruszył nawet na posiedzeniu Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego w Warszawie, sprawa winnaby być już wyczerpaną lub conajmniej należycie oświetloną.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem puryzmu językowego, u nas w Polsce dość częstem. Zazwyczaj nowy wyraz

ruguje dawny w dwu wypadkach: albo dawny wyraz stracił rację bytu, lub też nowotwór jest lepszym, bardziej ujmującym treść i zakres danego pojęcia.

Analogicznie pani Wel jako wyrazicielka danego środowiska warszawskiego, zapoczątkowując oficjalnie problem „ochrona czy przedszkole", winnaby w artykule swym wykazać konieczność i istotę rugowania nazwy „ochrona", a następnie uzasadnić powstający nowotwór „przedszkole".

Przypatrzmy się zatem jak wygląda argumentacja p. Wel w streszczeniu „Języka Polskiego".

„W dawniejszych więc czasach nazwy ochrona czy przytulisko były zupełnie uzasadnione — chodziło tylko o zabezpieczenie dzieci od zmian atmosferycznych, nieszczęśliwych wypadków ulicy i głodu... Współczesne zadania ochrony to rozwijanie w dzieciach zdolności umysłowych, sił fizycznych; współczesne zadanie ochrony to troska nietylko o te dzieci, które nie mają rodziców, lecz i o te których rodzice nie są przygotowani do spełnienia wziętych na siebie względem nich obowiązków. Zmieniły się cele i zadania ochrony, koniczną jest więc rzeczą zmienić i jej nazwę. W Warszawie przemianowano ochrony na przedszkola... Ochrony pozostawiły smutne wspomnienia wśród nas z czasów, kiedy były one pod zarządem towarzystw dobroczynnych. Ochraniarka współczesna jeszcze dzisiaj w społeczeństwie jest ściśle powiązana z „pobożną i ubogą szwaczką" z broszurki Ks. Langiera. Zmiana nazwy ochrony na przedszkole zatrze z jednej strony do pewnego stopnia smutne obrazki dawnych ochron, wraz z zapatrywaniami jej zwierzchności — z drugiej zaś społeczeństwo odniesie się do przedszkoli i ich wychowawczyń z większem zaufaniem, niż dotychczas odnosiło się do ochron i ochroniarek. Autorka czuje wprawdzie, że nazwa przedszkole robi wrażenie, że jest to jakiś zakład naukowy, przygatawiający dzieci do szkoły, jest więc treściowo niewłaściwa, ale z dwojga złego wybiera się zawsze lepsze... Starajmy się więc, by nazwę ochrona zamieniano wszędzie na przedszkole, w którem pracę nad dziećmi powierza się wychowawczyni-nauczycielce." („Język Polski" Nr. 5/22, str. 156.)

Zatem pani Wel sądzi, że należy wyrugować nazwę ochrona ponieważ pierwsze: zmieniła się treść nazwy, drugie: nazwa ta kojarzy w sobie smutne wspomnienia z czasów zaborczych i po trzecie wreszcie: z usunięciem nazwy przybędzie autorytetu i powagi instytucji i jej promotorkom, których pojęcie do dziś jeszcze łączy się z wyobrażeniem „pobożnej i ubogiej szwaczki". To są jedyne powody — nazwane wprost przez p. Wel — dla usunięcia wyrazu ochrona.

Podajmy argumentacje p. Wel krytyce osób powołanych. Najpierw co do zmiany treści „ochrona".

„Podstawowy argument o konieczności zmiany nazwy, skoro się zmieniły cele i zadania instytucji, jest dość częstym niestety objawem zupełnego niezrozumienia istoty i roli języka. Przecież nazwa w ogromnej ilości wypadków nie odpowiada już treści pierwotnej, a mimo to pozostaje i nikogo nie razi. Ładnie byśmy wyszli, gdybyśmy chcieli wymyślać nowe nazwy: na obraz dlatego, że dziś już nie jest rzeźbiony, na piwnicę dlatego, że niemal nigdy nie chowamy w niej piwa, na sklep dlatego, że przy budowach żelazno-betonowych nie używa się sklepień, na pióro, że gęsich już nie widzimy, itp. bez końca! Przecież wyrazu nie tworzy się na chwilowy użytek: służy on wieki, a jeśli się zmienia odpowiadająca mu treść poza-językowa, wtedy pozostaje cennym dokumentem dla historji kultury!" („Język Polski" Nr. 5, str. 157.)

Podobnie zaznacza: „Poradnik Językowy" Nr. 39-40/22, str. 128:

„Nie trzeba nigdy szukać w wyrazach ziarna znaczeniowego, bo byśmy musieli porzucić nóż a nazwać go krajak, okno — przegląd, pióro — pisak itp. tworzylibyśmy dziwolągi, a i to by jeszcze skrupulatnych i rozumujących nie zadowoliły."

Uzasadnia zaś zdanie powyższe prof. Rudnicki Mikołaj:

„...o ile chodzi o to, że zadania ochronki się zmieniły, to ten powód nie jest wystarczający, boć każdy wyraz zmienia swoje znaczenie z biegiem czasu, np. treść wyrazów: król, minister, wojewoda, Rzeczpospolita itd. jest zupełnie inna w XIX i XX wieku, aniżeli np. w wieku XI, XII lub XIII, XIV, a przecież te wyrazy zachowujemy."

Słusznie więc mówiąc o argumentach pani Wel, nazywa je prof. Nitsch, „poprostu mówiąc", naiwnemi:

„przecież każda rzecz, każda instytucja zmienia się z biegiem czasu, z czego jednak bynajmniej nie wynika potrzeba zmiany jej nazwy; bo w takim razie trzebaby wobec zasadniczych zmian w zapatrywaniach naszych na szkołę poszukać także dla niej nowej nazwy!"

Szczególny nacisk kładzie pani Wel na drugi, oraz z niego wypływający trzeci punkt swej argumentacji, to jest na tradycję i stronę moralną. Argument ten ujmuje B. de Courtenay:

„...wyraz ochrona kojarzy się może u niektórych ze wspomnieniami o ochronie rosyjskiej, która za czasów caratu była mniejwięcej tem, czem u bolszewików jest czerezwyczajka."

Argument ten zbija za panią Marciszewską prof. Brückner:

„Argument, że ochrona trąci jakąś nieświetną tradycją, jest arcynaiwny; i nas przechodzą ciarki na wspomnienie o szkole rządowej pruskiej czy ruskiej — i cóż z tego dla samej nazwy szkoła rządowa wynika? Nazwy zostają, treść się zmienia. Że są ochrony dla ślepych, kalek, itp. to nic nie wadzi dzieciom zdrowym, co również ślepe i kalekie wobec grozy świata otaczającej i napastującej."

Podobnie też prof. Rudnicki:

„o ile chodzi o smutne wspomnienie ochroniarek warszawskich z okresu przed wojną, to jest to zbyt lokalna rzecz, aby była wystarczająca dla całej Polski, dla zmiany utartej nazwy..."

I tu właśnie uczeni podkreślają, że wspomnienia smutne połączone z nazwą ochrona istnieją tylko dla Warszawy.

Dr. Erzepki z Poznania twierdzi:

„Jeżeli gdzieindziej z nazwą ochrony wiążą się jakieś smutne wspomnienia, to u nas w Wielkopolsce stanowi właśnie ta nazwa jedno z najpiękniejszych i najchlubniejszych haseł naszego duchowego i narodowego odrodzenia... Na ostateczne zatwierdzenie, ustalenie i upowszechnienie terminu ochronka wpłynęła bez wątpienia rozprawa Augusta Cieszkowskiego nosząca tytuł „O Ochronach wiejskich", ogłoszona drukiem najpierw w lutowym poszycie Bibljoteki Warszawskiej z r. 1842, a następnie w osobnej książeczce wydana w roku 1849 w Poznaniu. Rozeszła się naówczas ta znakomita publikacja w znacznej liczbie egzemplarzy po całem Księstwie Poznańskiem i bodaj które z uczonych dzieł naszego wielkopolskiego mędrca miało tylu u nas czytelników, co ta z wyglądu swego oraz szczupłej swej objętości niepozorna, w Poznaniu wydana książeczka. Po dworach szlacheckich, na plebanjach, a co najważniejsze, na ubogim stoliku wiejskiego nauczyciela spotykałeś wszędzie w Wielkopolsce książeczkę „O Ochronach wiejskich" Augusta Cieszkowskiego.*) W ten sposób stała się nazwa ochrona w dzielnicy naszej nadzwyczaj popularną. Pisano o ochronach wiejskich w ludowej prasie poznańskiej, wydawano śpiewniki dla ochronek, obejmujące piękne wierszyki Lenartowicza."

Co do zdania, jakoby przez usunięcie wyrazu usunąć się miało równocześnie złą tradycję i zły skutek, wypowiada się dowcipnie „Język Polski" Nr. 5:

„Naiwnie wygląda też wiara we wpływ społeczny nowego, lepszego wyrazu. Co za znakomita recepta: wprowadźmy jaką nową nazwę zamiast gazety, dziennika, kurjera, a zaraz zniknie to przekonanie o jątrzeniu społeczeństwa, które się z dotychczasowemi nazwami tak często łączy! wymyślmy nowe nazwy na sejmi posłów, a zaraz nastąpi ich poprawa!"

Dobrą radę daje prof. Rudnicki:

„...jeśli ochroniarki będą dobrze pracowały, to opinja o nich szybko się zmieni. Do rzeczy formalnych, jakiemi są nazwy, szkoda przywiązywać zbyt wiele wagi."

Inny, zupełnie błahy i nic z rozwojem języka niemający powód podchwytuje z cytowanego środowiska warszawskiego prof. B. de Courtenay:

„Mówiono mi tylko, że główną pobudką do zamiany ochrony na przedszkole był we Warszawie pewien arystokratyzm. Przed wojną bowiem do ochron a raczej ochronek uczęszczały tylko dzieci ludności uboższej, tak zw. niższych klas społecznych czyli proletarjatu. Obecnie oddaje tam dzieci także inteligencja i wyższe klasy. Dlatego jakoś nie uchodzi używać po staremu, bo to ubliża dumie pańskiej."

*) Nowe wydanie tej książeczki z przedmową L. Posadzego ukazało się w 1922 r. w Poznaniu nakładem firmy Fiszer i Majewski.

Zatem argumentacja p. Wel, zbita już przez p. Marciszewską, nie wytrzymuje również krytyki naszych uczonych.

„Przeczytałem — odpowiada na ankietę prof. T. Lehr-Spławiński — przysłany... artykuł z czasopisma „Sprawy Przedszkolne“ i przyznać muszę, że nie znalazłem w nim ani jednego argumentu poważnego, któryby skłaniał do porzucenia nazwy ochrony czy ochronki.“

Tem bardziej, że wyraz ochrona ma za sobą dużą tradycję i językowo jest znany i uznany przez powagi, jak Cieszkowski, Lenartowicz, Jachowicz. Zdaniem prof. Rudnickiego:

„wyraz ochrona, a może częściej jeszcze ochronka jest utarty i używany powszechnie na oznaczenie zakładów, skupiających dzieci w wieku przedszkolnym. Niewątpliwie jest to wyraz wieloznaczny, jak można się przekonać, choćby ze Słownika Warszawskiego Tom III str. 549, który wyróżnia dwie grupy znaczeniowe; w grupie drugiej aż 5 podznaczeń; pomiędzy temi ostatniemi jest znaczenie pod d) przytułek, schronienie etc. a pod e) przytułek dla dzieci. Ale wieloznaczność jest wadą i zaletą wszystkich wyrazów; gdyby nie ta wada i zaleta, nie możnaby po prostu mówić.“

I na tem możnaby kwestję zamknąć. Skoro nazwa ochrona najzupełniej odpowiada zarówno pod względem treści jak tradycji temu, co ma oznaczać — nienależałoby chyba zupełnie zastanawiać się nad nowotworem warszawskiego ośrodka, lecz zgodzić się na zdanie prof. B. de Courtenay, że:

„Wogóle ten pęd owczy do zmieniania nazw znajduje się w związku z grasującą manją przemianowywania ulic, placów, zmieniania nazwisk (robią to nawet ludzie, skądinąd rozumni i poważni, mający nazwiska wcale nie rażące), z przesadzonym puryzmem czyli czyścicielstwem językowem. Chorują na to nie tylko radykali i postępowcy, ale także zachowawcy, którzy mogą być jednocześnie anarchistami i wywrotowcami. Nic dziwnego, taka wojna, jak ostatnia, dotychczas właściwie trwająca, musiała wstrząsnąć umysłami i wyprowadzić je z równowagi.“

Ale słusznie zauważa tenże profesor:

„Ani moje ani też czyjekolwiek inne protesty nic nie pomogą, jeżeli owczy pęd zwycięży i wprowadzi do języka nowe terminy.“

Stąd też należałoby poszukać uzasadnienia, względnie zaprzeczenia nowotworu. Nie jest to trudne, bo i p. Wel uważa przedszkole za malum necessarium.

„Przedszkole — mówi B. de Courtenay — jest przekładem niem. Vorschule. Jest to co innego, niż szkółka (np. Froeblowska, Freblowska i freblówka) i co innego, niż ochrona, ochronka, żłóbek, przytulisko lub tp. Wszystko to ma uzasadnienie historyczne i długotrwałą tradycję.“

„Wyraz przedszkole — zdaniem prof. Rudnickiego — jest zupełnie zły. Zbudowany tak jak przedmieście, przedpiekle, przedsionek itp. oznacza raczej miejsce przed szkołą.“

Również Roman Zawiliński odbiera nowemu wyrazowi rację bytu. „Poradnik Językowy“ Nr. 39-40/22:

„Uważam przedszkole za nowotwór niezgrabny i niepotrzebny Wszystkie rzeczowniki utworzone z przyimka przed jako części I. i końcówki je z osnową rzeczowną jako części II. wyrażają miejsce leżące przed tem co wskazuje osnowa rzeczownika. A więc: przedborze — pole przed borem, przed-górze — miejsce przed górą, przed-mieście — osada przed miastem, przedmurze, przedpiekle, przedpole, przedskale, przedsłowie itp. Przedszkole znaczyłoby: miejsce wolne przed szkołą jako budową. Refleks zaś z przym. przedszkolny (nauka przedszkolna) jest co do znaczenia niemożliwy.“

Równie energicznie występuje przeciw przedszkolu Dr. Erzepki:

„Z całą stanowczością muszę się oświadczyć przeciwko niefortunnemu nowotworowi przedszkole. U szerszego ogółu, kierującego się zazwyczaj trafnem i zdrowem poczuciem językowem, nowotwór przedszkole, jako płód poroniony, nie znajdzie jak mniemamy potrzebnej aprobaty“

I słusznie przytaczają uczeni lub powtarzają za p. Marciszewską nowe trudności związane z ewent. wprowadzeniem nowotworu.

B. de Courtenay uważa, że:

„Konsekwencją zastąpienia ochrony przez przedszkole byłoby wprowadzenie przedszkolarki zamiast ochroniarki...“

a prof. Lehr-Spławiński:

„...usunięcie tej nazwy musiałoby pociągnąć za sobą usunięcie nazwy ochroniarek jako kierowniczek ochron, a z zastąpieniem jej przez inną byłby chyba większy jeszcze kłopot, niż z nazwą instytucji; trudno przecież nazywać je nauczycielkami (jak to zdaje się ma na myśli autorka wspomnianego artykułu), skoro nie mają uczyć wcale, a utworzenie jakiejś nazwy od przedszkola doprowadziłoby nieuchronnie do powstania jakiegoś dziwoląga językowego, trudnego do przyjęcia.“

Słusznie pyta „Język Polski“ (Nr. 5):

„dlaczego popierający zdaje się tę akcję Związek Ochroniarek nie przezwał się dotąd na Związek Przedszkolarek?“

Tyle co do kwestji poruszonej bezpośrednio przez p. Wel. Ale sprawa powyższa zrodziła szereg pomysłów i projektów nowych nazw wzamian za ochrona, jak szkółka, dzieciniec. Wszystkie te jednakże nazwy poddane krytyce, podzielają los przedszkola. Najmniej poparcia ma nazwa szkółka, bo słusznie zauważył Dr. Erzepki:

„Wyraz szkółka nie odpowiada ani zadaniu ani rzeczywistemu znaczeniu jako nazwa zakładu, mającego się opiekować dziećmi w wieku przedszkolnym."

Natomiast wyraz dzieciniec proponuje prof. Rudnicki:

„Gdyby już chodziło koniecznie o nowy wyraz, to proponowałbym dzieciniec, to jest miejsce, gdzie się hodują, przebywają dzieci, a dla ochroniarek możnaby urobić jakiś wyraz, bo dzieciniarka zbyt przypomina różne obrabiarki! Dzieciniec na wzór babiniec gdzie są baby, dziedziniec gdzie są dziady, sierociniec gdzie są sieroty itp."

Ale prof. Rudnicki wcale nie upiera się przy swym nowotworze, może szczęśliwszym od przedszkola (z wyjątkiem dzieciniarki) i zgadza się ze zdaniem prof. Lehr-Spławińskiego:

„trzeba trzymać się zasady, że nie należy zmieniać nazw mających za sobą pewne tradycje bez jakichś ważnych i koniecznych przyczyn, wynikających ze zmiany samego pojęcia, o jakie chodzi."

lub prof. B. de Courtenay:

„jeżeli wyraz oddawna się utarł i skojarzył się z pewnym kompleksem wyobrażeń pozajęzykowych, niema powodu do usuwania go i zastępowania innym..."

Pozostałby jeszcze ewentualny wybór między ochroną a ochronką. Większość uczonych skłania się bardziej za ochronką.

„Natomiast wyraz ochronka — twierdzi prof. Rudnicki — ma jedno tylko utarte znaczenie, właśnie wyżej zaznaczone i dlatego może być najlepszym, por. Słownik Warszawski tom III str. 555."

Trafnie konkluduje prof. K. Nitsch:

„...sądzę, że z dwu instniejących form: ochrona i ochronka należy wybrać drugą. W byłej Galicji tak się mówi niemal wyłącznie (we Lwowie jest czy była ulica ochronek) (również w Przemyślu — przyp. red.). W b. Kongresówce często, nie wiem tylko, czy tak jest w b. zaborze pruskim. Ochronka będzie instytucją, gdy ochrona pojęciem abstrakcyjnem (ochrona lokatorów, małoletnich itp.), forma zdrobniała przy instytucji dziecięcej jest nawet miła. A że zostanie ochroniarka nie zaś ochronczarka, to nic nie szkodzi, bo język nie jest terenem działania pedantycznej logiki."

Streszczając wyniki ankiety kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego, oraz wywody cytowanych artykułów w sprawie powyższej, zgodzić się trzeba, że nowotwór warszawski przedszkole spotkał się u wszystkich naszych najwybitniejszych lingwistów i uczonych nie tylko z nieprzychylnością, ale nawet ze stanowczym sprzeciwem. Jako fakt ustalono prawo obywatelstwa w języku polskim w znaczeniu kwestjonowanem dwu wyrazów: ochrona i ochronka, przyczem pierwszeństwo przyznano wyrazowi ochronka.

CZASOPISMA

PEDAGOGICZNE.

BIBLJOGRAFJA PEDAGOGICZNA (B. P) Czasopismo poświęcone przeglądowi książek i pomocy szkolnych oraz wydawnictw pedagogicznych. Redaktor: Jan Szarota. Adres Redakcji: Warszawa, Bagatela 12. Rok V. 1925.

CZASOPISMO GEOGRAFICZNE (CZ. G) Organ zrzeszenia polskich nauczycieli geografji. Redaktor: Juljusz Jurczyński. Redakcja: Łódź, Dzielna 6. Rok III. 1925.

MUZEUM (M) Czasopismo poświęcone sprawom nauczania i szkolnictwa, wyd. przez Okręg Lwowski Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Redaktor: Ludwik Bykowski. Adres Redakcji: Lwów, Bonifratrów 14. Rocznik XL. 1925.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY (M. K i W) Organ Stow. Księży Prefektów. Redaktor: Ks. Prof. Z. Bielawski. Adres Redakcji: Lwów, Dwernickiego 48. Rok. XIV. 1925.

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY (M. P) Pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej. Organ Związkowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w województwie śląskiem. Redaktor: Dr. Henryk Życzyński. Adres Redakcji: Cieszyn, skr. poczt. 20. Rok. XXXIV. 1925.

NAUCZYCIEL LUDOWY (N. L) Redaktor: Józef Bałaban. Adres Redakcji: Lwów, ulica Zaścianek 14. Rok IV. 1925.

NAUKA I SZKOŁA (N i SZ) Kwartalnik Towarzystwa Akc. „Uranja", poświęcony urządzeniom szkolnym i pomocom naukowym. Redaktor: Aleksander Patkowski. Adres Redakcji: Warszawa, Sienna 39. Rok II. 1925.

NASZA SZKOŁA (N. SZ) Organ Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich Szkół Prywatnych w Brazylji. Redaktor: A. Zarychta. Adres: Curityba — Caixa postal 313. Rok II. 1925.

OPIEKA NAD DZIECKIEM (O n D) Czasopismo poświęcone obronie macierzyństwa, opiece nad dziećmi i młodzieżą pod redakcją: Dr. Wł. Szejnacha, Br. Krakowskiego i dr. M. Gromskiego. Adres Redakcji: Warszawa, Jasna 11. Rok III. 1925.

PRACA SZKOLNA (P SZ) Dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego", poświęcony sprawom pedagogiczno-dydaktycznym w związku z praktyką szkolną. Redaktor: Marja Librachowa. Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 123. Rok IV. 1925.

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY (P. P) Kwartalnik. Redaktor: Lucjan Zarzecki. Adres Redakcji: Warszawa, Warecka 14. Rok XLIV (9) 1925.

RUCH PEDAGOGICZNY (R. P) Czasopismo poświęcone sprawom wychowania i nauczania. Wydaw. Związku Pol. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Redaktor: Dr. Henryk Rowid. Adres Redakcji: Kraków XII, Lelewela 4. Rok XII. 1925.

SPRAWY TOWARZYSTWA (S. T) Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Tygodnik. Redaktor: Zygmunt Stankiewicz. Redakcja: Warszawa, Bracka 18. Rok XLIV (9) 1925.

SZKOŁA (SZ) Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania w ogólności, a w szczególności szkolnictwu powszechnemu. Redaktor: Leon Strachoń. Adres Redakcji: Lwów, Zimorowcza 17. Rocznik LVI. 1925.

SZKOŁA POWSZECHNA (SZ. P) Kwartalnik pedagogiczny, poświęcony sprawom wychowania i nauczania szkolnego oraz kształcenia nauczycieli, wydawany nakładem Min. W. R. i O. P. Redaktor: Dr. Zygmunt Ziembiński. Adres Redakcji: Warszawa, Bagatela 12. Rok VI. 1925.

SZKOŁA I NAUCZYCIEL (S i N) Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i nauczania oraz życia organizacyjnego nauczycielstwa. Redaktor: Romuald Petrykowski. Adres Redakcji: Łódź, Andrzeja 4, III p. Rok II. 1925.

SZKOŁA SPECJALNA (SZ. S) Kwartalnik poświęcony sprawom wychowania i nauczania anormalnych, organ Sekcji Szkolnictwa Specjalnego Zw. Polsk. Naucz. Szkół Powsz. Redaktor: Dr. Marja Grzegorzewska. Adres Redakcji: Warszawa, pl. Trzech Krzyży 4-6. Rok I. 1925.

WYCHOWANIE FIZYCZNE (W. F) Czasopismo poświęcone higjenie szkolnej i wychowawczej, oraz kształceniu cielesnemu w domu, szkole, koszarach i stowarzyszeniach, organ Komisji Lekarskiej Tow. Przyjaciół Nauk, Rady Wychowania Fizycznego i Kultury Cielesnej, Polskiego Związku Sokolego, Kół Lekarzy Szkolnych, Związku Harcerstwa Polskiego i innych zrzeszeń. Redaktor: Prof. Eugenjusz Piasecki. Adres Redakcj: Poznań, Chełmońskiego 20. Rocznik VI. 1925.

ŻYCIE SZKOLNE (Ż. SZ) Miesięcznik nauczycielskich konferencyj rejonowych. Redaktor: Fr. Mittek. Adres Redakcji: Włocławek, Żabia 9. Rok III. 1925.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

ISKRY Tygodnik dla Młodzieży. Redaktor: Prof. Jan Koczwara. Adres Redakcji: Lwów, Czarneckiego 12. Rok III. 1925.

KRÓLOWA APOSTOŁÓW Organ Kongregacji Misyjnej Księży Pallottynów. Adres Redakcji: Księża Pallottyni, Wadowice, Małopolska. Rok XVIII. 1925.

MAŁY APOSTOŁ Pisemko dla młodzieży. Organ Kongregacji Misyjnej Księży Pallottynów. Adres Redakcji: Księża Pallottyni, Wadowice, Małopolska. Rok III. 1925.

MŁODZIEŻ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA Miesięcznik. Redaktor: Dr. E. Podhorecki. Adres: Warszawa, Smolna 6. Rok 1925.

MOJE PISEMKO Tygodnik obrazkowy dla dzieci. Redaktor: Marja Buyno-Arctowa. Adres Redakcji: Warszawa, Foksal 14-8. Rok XX. 1925.

PŁOMYK Tygodnik ilustrowany dla dzieci młodzieży. Redaktor: Helena Radwanowa. Adres Redakcji: Warszawa, Świętokrzyska 30. Rok IX. 1925.

W SŁOŃCU Dwutygodnik ilustrowany dla dzieci i wychowawców. Redaktor: S. Sempołowska. Adres Redakcji: Warszawa, Smolna 7. Rok X. 1925.

RÓŻNE.

BLUSZCZ Pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet. Redaktor: Wanda Pełczyńska. Adres Redakcji, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 2. Rok LVIII. 1925.

ILUSTRACJA. Tygodnik. Redaktor: Jan Piotrowski. Adres Redakcji: Warszawa, Mazowiecka 4. Rok II. 1925.

JĘZYK POLSKI Organ Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Komitet redakcyjny: profesorowie Łoś, Nitsch, Rozwadowski. Adres Redakcji: Kraków 10, Gontyna 12. Rok X. 1925.

OCHRONA PRZYRODY Organ Państwowej Komisji Ochrony Przyrody. Adres Redakcji: Kraków, Lubicz 46. 1925.

PORADNIK JĘZYKOWY Redaktor: Roman Zawiliński. Adres Redakcji: Kraków, Podwale 7. Rok 1925.

PRZEGLĄD OŚWIATOWY Miesięcznik Towarzystwa Czytelni Ludowych, poświęcony sprawom oświatowym i kulturalnym. Redaktor: Ks. Antoni Ludwiczak. Adres Redakcji: Poznań ,Plac Wolności 18. Rok XX. 1925.

PRZEGLĄD POWSZECHNY Miesięcznik poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. Redaktor: Ks. Jan Urban. T. J. Adres Redakcji: Kraków, Kopernika 26. T. 165. 1925.

PRZEGLĄD WARSZAWSKI Redaktor: Mieczysław Treter. Adres Redakcji: Warszawa, Nowy Świat 23/25. Rok V. 1925.

PRZEWODNIK SPOŁECZNY Miesięcznik poświęcony kierownictwu stowarzyszeń polskich. Redaktor: Ks. E. Kozłowski. Adres Redakcji: Poznań, Podgórna 12b. Rok VI 1924/25.

PRZYRODNIK Miesięcznik, poświęcony naukom przyrodniczym. Redaktor: Dr. K. Simm. Adres Redakcji: Cieszyn. Rok II. 1925.

RUCH FILOZOFICZNY Redaktor: Prof. Dr Kazimierz Twardowski. Adres Redakcji: Lwów, Uniwersytet. T. IX. 1925.

SIEW Organ Związku Młodzieży Wiejskiej. Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy — ilustrowany. Redaktor: Józef Niećko. Adres Redakcji: Warszawa, Tamka 1. Rok XII. 1925.

ŚWIAT Pismo tygodniowe ilustrowane. Redaktor: Stefan Krzywoszewski. Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 12. Rok XX. 1925.

SZTUKI PIĘKNE Miesięcznik poświęcony architekturze, rzeźbie, malarstwu, grafice i zdobnictwu, organ Polskiego Instytutu Sztuk Pięknych. Redaktor naczelny: prof. Władysław Jarocki. Adres Redakcji: Kraków, Wolska 19. Rok I. 1925.

TYGODNIK ILUSTROWANY Literatura — Sztuka — Życie. Redaktor: Zdzisław Dębicki. Adres Redakcji: Warszawa, Zgoda 12. Rok XVII. 1925.

WIADOMOŚCI LITERACKIE Tygodnik. Redaktor: Mieczysław Grydzewski. Adres Redakcji: Złota 8 m. 5. Rok II. 1925.

ZIEMIA Miesięcznik krajoznawczy ilustrowany. Redaktor: Kazimierz Kulwieć. Adres Redakcji: Warszawa, Karowa 31. Rok X. 1925.

ZORZA Pismo narodowe ilustrowane dla wszystkich. Redaktor: Antoni Rudnicki. Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 17. Rok LX. 1925.

PRZEGLĄD CZASOPISM*).

PEDAGOGIKA

Ks. Dr. Z. Bielawski: Odrębność pedagogiki jako nauki. M. K. i W. 1924, listopad — grudzień 207 do 216.

M. Jaworska: Wychowanie obywatelskie w seminarjach nauczycielskich M 1924, zeszyt IV. 323—335.

I. Sekura: Wychowanie obywatelskie w seminarjach nauczycielskich. M 1924, zeszyt IV. 267—273.

WYCHOWANIE

Ks. J. Rychlicki: Współpraca proboszcza i prefekta w wychowaniu młodzieży. M. K i W 1924, listopad—grudzień 177—192.

J. W.: Nauczanie organizacji pracy jako zadanie wychowawcze. M. P 1924, grudzień 329 do 335.

ORGANIZACJA SZKOLNICTWA

J. Leśniakowski: Zasady organizacji seminarjów nauczycielskich. M 1924, zeszyt IV. 345—358.

A. Spaet: O przygotowaniu młodzieży szkół powszechnych do studjów gimnazjalnych. S. T 1924, kwiecień 179—181.

PROGRAMY

K. Chmielewski: Wątpliwości programowe. M 1924, zeszyt IV. 229—334.

Fr. Popiołek: Egzamin wstępny do gimnazjum. M. P 1924, maj 142—246.

* * *: O rewizję programu szkolnego. N. P 1924, styczeń 1—2.

SZKOLNICTWO ŻEŃSKIE

Dr. Korczyńska: Jakie przygotowanie umysłowe powinna kobieta wnosić w życie. P. Sp 1924, grudzień 104—111.

K S.: O reformę szkolnictwa żeńskiego. Bluszcz 1924, październik 723—724.

KARNOŚĆ

Z. Kubiak: W jaki sposób utrzymać porządek i karność w szkole? N. Sz 1924, maj 3—5.

J. Wiśniewski: Opanowanie klasy. Sz i N 1924, wrzesień 117 do 125.

St. Zielonka: Wychowawcze znaczenie dyscypliny szkolnej. Sz. P 1924, zeszyt II. 106—111.

RELIGJA

B.: Sakrament pokuty w wychowaniu religijnem. M. K i W 1924, listopad—grudzień 192—207.

Ks. A. Nowak: Jak możemy w dobie obecnej pogłębić życie religijne naszej młodzieży. P. Sp 1924, październik-listopad 20—25.

JĘZYK POLSKI

K. Fischer: Cele i metody nauczania języka polskiego w seminarjach nauczycielskich ze względu na potrzeby szkoły powszechnej. M 1924, zeszyt IV 234—260.

Dr. A. Skulska: Cele i metody nauczania języka polskiego w seminarjach nauczycielskich ze względu na szkołę powszechną. (Korreferat.) M 1924 zeszyt IV. 261 do 267.

GEOGRAFJA.

A. M.: Czytanie mapy. M. P 1924, styczeń 15—17.

St. Bełżecki: W sprawie monografji powiatu. Ż. SZ luty 55—60, marzec 81—93.

R. D. Fleszarowa: Z zagadnień antropogeografji. CZ. G 1924, wiosna 221—232.

A. W. Jakubski: Naczelne problematy zoogeografji. CZ. G 1924, wiosna 202—221.

Z. Podgórski: Co powinien wiedzieć o swoim powiecie, mieście, o swojej gminie, osadzie, czy wsi każdy działacz oświatowy? SZ 1924, zeszyt V. 129—139.

---

*) Znachenie skrótów w niniejszem przeglądzie jak np. M. P; SZ i N wynika z poprzedniego zestawienia pism pedagogicznych.

M. Polaczkówna: O stanie podręczników geograficznych w Polsce. CZ. G 1924, wiosna 179 do 184.

Fr. Szychliński: Wycieczki szkolne. CZ. G 1924, wiosna 168 do 172.

PRZYRODA.

St. Bełżecki: Przykłady klasyfikacji w nauczaniu przyrody żywej. Ż. SZ 1924, wrzesień—paździzernik 300—304.

St. Miler: Ogród przyrodniczy przy szkole średniej. M 1924, zeszyt I./II. 45—51.

Dr. A. Sabatowski: O pożytku z badań przyrody naszych rzek, jezior i stawów. M 1924, zeszyt I/II. 41—45.

St. L. Ziemecki: Bibljoteka podręczna nauczyciela fizyki. B. P 1924, zeszyt II. 45—68.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

E. Baszkoff: Pływanie jako przedmiot nauczania szkolnego. W. F 1924, styczeń—czerwiec 37 do 42.

M. Germanówna: O wychowaniu fizycznem w seminarjach nauczycielskich. M 1924, zeszyt IV. 296.

Klemens Matusiak: Gimnastyka w szkole powszechnej. M. S 1924, kwiecień 87—105.

Prof. Uniw. Dr. E. Piasecki: Wychowanie fizyczne w seminarjach nauczycielskich. M 1924, zeszyt IV. 293—296.

Dr. Wł. Missiuro: Kursy wychowania fizycznego. W. F 1924, styczeń—czerwiec 1—22.

E. Piasecki: Bibljoteka podręczna wychowawcy fizycznego. B. P 1924, zeszyt I. 1—12.

Sz. Połomski: Wychowanie fizyczne i jego uzasadnienie. SZ i N 1924, listopad 185—188.

Z. Wyrobek: Gra w oczko. W. F 1924, styczeń—czerwiec 35—37.

G. Zielina: Wychowanie fizyczne w szkołach ludowych i wydziałowych w Czechosłowacji. M. P 1924, sierpień—wrzesień 238 do 242, październik 274—278, listopad 302—311.

HIGJENA

Dr. A. Nowiński: Kilka uwag o naszej higjenie szkolnej. O n D 1924. Nr. V. 213—217.

Dr. A. Majewski: Propaganda higjeny w szkole. M 1924, zeszyt IV. 309—312.

Prof. J. Szmurło: O używaniu napojów wyskokowych przez dziatwę szkół powszechnych w Warszawie. O n D 1924. Nr. V. 206—213.

ŚPIEW

Ks. Wł. Kubicki: Znaczenie pieśni dla życia. P. SP 1924, grudzień 127—132.

PRACE RĘCZNE.

A. W.: Prace ręczne (Trzeci rok szkolny.) M. P 1924, maj 135—138.

K. Bily: Znaczenie pracy ręcznej w nowej szkole. M 1924, zeszyt I/II. 18—34.

M. Radziwiłłowiczowa: Praca ręczna dzieci w wieku przedszkolnym. O n D 1924, Nr. V. 218—220.

RYSUNKI.

St. Bełżecki: Z metodyki rysunków. Nakrapianki. Ż. SZ 1924, maj 147—150.

G. Leńczyk: O ministerjalnym programie do nauki rysunków w szkołach powszechnych. P. SZ 1924, kwiecień 54—56.

OŚWIATA POZASZKOLNA

C. W.: W palącej sprawie oświaty pozaszkolnej. Bluszcz 1924, luty 66—68.

L. Kozłowski: Nauczycielstwo chrześcijańsko-narodowe wobec zagadnień analfabetyzmu i oświaty pozaszkolnej. SZ 1924, styczeń —czerwiec 56—83.

A. Milata: Wiejskie uniwersytety ludowe. M. P 1924, maj 129 do 135.

RÓŻNE.

F. Fiutowski: Sprawy rewizji nauczania. Ż. SZ 1924, czerwiec 197—200.

G. Morcinek: Znaczenie bibljoteki szkolnej dla młodzieży. M. P 1924, marzec 81—85.

H. Rowid: Znaczenie Władysława Dawida dla rozwoju nowoczesnych prądów wychowawczych w Polsce. M. P 1924, marzec 65—74.

WYCINKI.

Chcąc się podzielić z Szanownymi Czytelnikami ciekawemi wiadomościami z prasy codziennej, otwieramy niniejszy dział, przyczem zwracamy się do Czytelników z prośbą o uzupełnianie naszego materjału podobnemi „wycinkami", względnie streszczeniami i krytykami przeczytanych artykułów.

Dziesięć minut codziennie na wychowanie patrjotyczne w szkole.

Dnia 7 stycznia rb. ukazał się w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" artykuł kier. szkoły w Wełnowcu, J. Prażmowskiego, na temat poświęcenia w szkole dziesięciu przynajmniej minut dziennie, wychowaniu patrjotycznemu. Autor był nauczycielem w Kolegjum Zw. Nar. Pol. w Cambridge Springs w Stanach Zjednoczonych.

„Amerykanie mają wiele znakomitych sposobów budzenia miłości dla swego kraju i temi sposobami — niestety — zamerykanizują za kilkanaście lat zupełnie młode pokolenie naszych wychodźców."

I autor na wzór amerykański urządził to sobie w następujący sposób:

„Codziennie rano punktualnie o godz. 8 zgromadzają się dzieci szkolne pod wysokim masztem przed budynkiem szkolnym i podczas wyciągania sztandaru na maszt śpiewają pieśń: „Dziarska drużyno..."

W miesiącach zimowych lub w czasie niepogody dzieci pozostają w klasie i o godzinie 8-mej odmawiają, jak zwykle, modlitwę ranną przed nauką, a 4 minuty po 8-mej na głos dzwonka wyciąga się sztandar na maszt, a dzieci śpiewają w klasach. Po ukończonej nauce szkolnej zgromadzają się dzieci pod sztandarem, który się ściąga z masztu podczas śpiewu „Jeszcze Polska", następnie 3-krotny okrzyk „Sztandarowi cześć!", a przed rozejściem się wznoszą dzieci okrzyk „Z Bogiem". Jeżeli jednak wypuszcza się wcześniej dzieci z niektórych klas, wtedy pod sztandarem wznoszą okrzyk „Sztandarowi cześć" i „Z Bogiem".

Ten zwyczaj praktykujemy od kilku miesięcy. Z początku było to dziwnem widowiskiem dla mieszkańców, zczasem się jednak przyzwyczaili.

Powie ktoś może: „śmieszna małostkowość", a jednak, największe nawet gmachy, są złożone z drobnych cząstek gliny, piasku i wapna. Szeroka natura polska przyzwyczajona jest do wspaniałych, rozmachowych planów, ale — niestety — brak nam jest wytrwałości do drobnej budowy od podstaw, a to nas gubi i powoduje opóźnienie odbudowy Ojczyzny.

Artykułem powyższym chciał autor wywołać dyskusję na temat obmyślenia najskuteczniejszych sposobów budzenia patrjotyzmu i poczucia obowiązków obywatelskich, bo dotychczasowe wysiłki są niejednolite i małe."

Lektura społeczeństwa.

Dla spraw społeczeństwa wielkie znaczenie ma lektura. Analfabetyzm jest złem, ale mniejszem niż czytanie rzeczy głupich albo obrzydliwych. Dopiero wówczas można orzec, czem jest analfabetyzm, kiedy się wie, co dane społeczeństwo czyta, co mu się daje do czytania. Może się okazać, że umiejętność czytania jest w pewnych środowiskach prawdziwem niebezpieczeństwem moralnem, kulturalnem i społecznem. Wówczas oczywiście, kiedy nie dociera tam ani jeden promyk światła z dobrej książki, natomiast pokarm jedyny niesie tam druk plugawy.

Wydział prasowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych sporządza nadzwyczajnie interesujące i wymowne wykazy bibljograficzne. Znajdujemy tu obraz całego ruchu wydawniczego w państwie. Według tablicy najnowszej, w ciągu trzeciego kwartału roku ubiegłego zarejestrowano w wydziale prasowym 1 206 druków nieperjodycznych (suma nakładów: 4 340 814), co stanowi 1 książkę na 6 mieszkańców.

Przytoczę tylko cyfry, dotyczące rzeczy polskich. Na poszczególne działy przypada:

		Ilość druków	Suma nakładu
1.	Wydawnictwa sensacyjne	168	863.500
2.	Powieść, poezja. dramat	96	481 615
3.	Podręczniki szkolne	92	995.800
4.	Dzieła treści religijnej	34	143.500
5.	Varia	54	120.458
6.	Przemysł i handel	62	64.020
7.	Pedagogja, szkolnictwo	56	98 890
8.	Prawo, nauki społeczne	51	80.760
9.	Wydawnictwa popularne	43	107.859
10.	Polityka, publicystyka	25	76.480
11.	Rolnictwo, leśnictwo, gospodarstwo domowe	41	85.750
12.	Historja	27	86.420
13.	Medycyna, higjena	28	85.270
14.	Książki dla dzieci i młodzieży	17	76.100
15.	Wojskowość	27	120.525
16.	Matematyka, nauki przyrodnicze	20	32.925
17.	Technika	23	59.325
18.	Bibljografja	14	22.690
19.	Filozofja, psychologja, estetyka, etyka	14	22.400
20.	Geografja, krajoznawstwo	15	26.930
21.	Sztuki plastyczne	14	11.361
22.	Teatr, muzyka, śpiew	11	23.600
23.	Historja literatury	11	22.400
24.	Językoznawstwo	1	7.300
25.	Antropologja, etnologja, folklor	2	4.725

A więc: poza podręcznikami szkolnemi największy nakład mają wydawnictwa sensacyjne. Ale trzeba zważyć, że podręcznik szkolny pozostaje przeważnie w rękach jednego ucznia, natomiast każdy egzemplarz druku sensacyjnego krąży z rąk do rąk. Wynika tedy z cyfr, że druki sensacyjne stanowią największą część lektury społeczeństwa. Do pierwszej rubryki zaliczono tu całą wydawniczą cochonerję, wszyst-

kie „utwory“ kryminalne i „erotyczne“, wszystkie senniki egipskie, proroctwa i przepowiednie, słowem — cały różnokolorowy śmietnik, podawany masom do strawienia. Dość zestawić dwie cyfry: wydawnictwa sensacyjne 862 500 egzemplarzy, książki dla dzieci i młodzieży 76 100, czyli z górą dziesięć razy mniej! („Kurjer Polski.“)

Smutne cyfry.

Wydana świeżo książka dr. W. Miklaszewskiego, p. t. „Nauczycielstwo szkół powszechnych ze stanowiska higjeny społecznej“, zawiera wiele ciekawych danych statystycznych, oświetlających warunki, w jakich pracuje i żyje nauczycielstwo nasze oraz stan zdrowotny tych pracowników, którzy bardziej niż ktokolwiek inny są budowniczymi naszej przyszłości narodowej i państwowej. Zwłaszcza cyfry dotyczące zdrowotności dają dużo do myślenia. Badania przeprowadzone przez autora na przeszło 700 nauczycielach obojej płci dały następujące wyniki: tylko 15,8 proc. nauczycieli i 3,2 proc. nauczycielek nie przebywało żadnych chorób. Wszyscy inni bądź przebywali różne choroby w przeszłości, bądź podlegają im w dalszym ciągu. Z tych chorób pierwsze miejsce zajmują pokrewne sobie histerja i neurastenja. Choruje na nie 14 proc. nauczycieli i aż 23 proc. nauczycielek. Oznacza to praktycznie, że co piąta nauczycielka cierpi na jedną z tych chorób, co może w danym wypadku sprowadzić do zera wartość jej pracy.

Dalsze miejsce w tej statystyce zajmują choroby i wady serca (6,6 proc. nauczycieli, 10,9 proc. nauczycielek) znów na niekorzyść pracowników żeńskich, gruźlica (6 proc. względnie 8,9 proc.), zapalenie oskrzeli (5,5 proc. względnie 5,7 proc.) oraz inne rzadsze niedomagania, z których otyłość jest wyłącznym przywilejem kobiet (2 proc.). Ogółem zdrowotność wyrażona w cyfrach wykazuje 37,7 proc. chorób u nauczycieli i 56,4 proc. u nauczycielek, czyli, że więcej niż co druga nauczycielka dotknięta jest jakiemś niedomaganiem. Jest to stan zastraszający, który powinien zwrócić na siebie uwagę ogółu.

(„Rzeczpospolita“.)

Najpilniejsze potrzeby szkolnictwa.

Dr. Tadeusz Mendrys, poseł na Sejm, poruszył w „Głosie Narodu“ kwestję szkolnictwa polskiego. Domagał się mianowicie ustawodawstwa szkolnego, ulepszenia w zaspokojeniu rzeczowych potrzeb szkół oraz w ich wewnętrznej organizacji, rewizji programów. Zaznaczył także, że do współpracy w naprawie musi być powołane przedewszystkiem czynne nauczycielstwo i program powinien uwzględniać nietylko wychowanie intelektualne, ale i narodowe. Dzisiaj, program wychowania tworzy sobie poszczególny nauczyciel i dlatego zdarza się nieraz, że młodzież ulega wpływom politycznym, przejmując się zapatrywaniami swego nauczyciela.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: POZNAŃ, UL. RÓŻANA NR. 4a.

Wydawca Redaktor: Leonard Borkowski. Czcionkami Drukarni Polskiej T. A. w Poznaniu.

DODATEK ARTYSTYCZNY
„PRZYJACIELA SZKOŁY"
Nr. 2

ARTUR GROTTGER
1837 — 1867

U GROBOWCA KOŚCIUSZKI

MUZEUM WIELKOPOLSKIE

POZNAŃ 1925
WYDAWNICTWO PRZYJACIELA SZKOŁY

Niema chyba wznioślejszego, potężniejszego pomnika naszej walki o niepodległość nad rysunki Grottgera. Były one w czasach naszej niewoli ozdobą prawie każdego domu polskiego. Obecnie umieszczono reprodukcje we wielu szkołach polskich i słusznie zrobiono. Mało rzeczy równie pięknych wydał genjusz naszego narodu. Rysunki te jak Księgi Pielgrzymstwa, jak smutne karty Anhellego zapalają naszą duszę. Są to dzieła narodu wolnego w kajdanach, pomniki cmentarne naszych bohaterów powstańców, godne ich ofiarnych czynów. Można o nich powiedzieć to samo co powiedział muzyk Schumann o mazurkach Chopina: „Jest w nich ukryta moc, która może się stać fatalną dla naszych wrogów. Rozpalają w naszych sercach święty ogień miłości ojczyzny".

Niektórzy niesłusznie wytykają Grottgerowi nadużywanie literatury w malarstwie. Mylą się oni. Rysunki jego palą widza jak stygmaty. Ich siła, ich ekspresja leży nie w obranym temacie, nie w scenie, którą wyobrażają, lecz w samym kształcie malarskim, który wysubtelniony i spotęgowany do szczytu tego co może wyrazić forma, druzgoce nas swoją ekspresją.

W sztuce całego świata znajdziemy mało postaci tak monumentalnych, symbolicznych, potężnych, jak te trzy postacie przy grobowcu Kościuszki. Jak nieskończenie piękne jest „mdłe ciałko" chłopczyny, z jaką pieszczotą niewymowną zbliża się on do grobowca. Trzy pary rąk: ręce chłopca całują, uwielbiają i ślubują, ręce matki składają ofiarę z tego, co najdroższe na świecie, twarde dłonie powstańca idą z światłem poprzez noc niewoli narodowej.

Rysunek ten za czasów oblężenia Lwowa spoczywał w ziemi, zakopany i ukryty w ziemi przed wrogiem. Matka syna, który zginął za Ojczyznę, podarowała go w roku bieżącym miastu Poznaniowi. Umieszczono go w Muzeum Wielkopolskiem. Sztuka jest czemś więcej niż tylko pięknością. Tak długo jak młode serca polskie o dzieła Grottgera będą się zapalały jak stos ofiarny o ogień święty, tak długo naród będzie wolny.

Stefan Flis.

Boże ucz dziecinę Twoją
Kochać Polskę tak serdecznie
Iak ją kochał wódz nasz wielki
Co snem śmierci spi tu wiecznie

I zahartuj mdłe me ciałko
Wolą, siłą, męztwem szczerem
Gdy dasz łaskę cierpieć dla niej
Zebym cierpiał Bohaterem!

ARTUR GROTTGER — U GROBOWCA KOŚCIUSZKI